

Dżuma – nowożytny poradnik jak przetrwać epidemię

24 października 2018

Dlaczego podczas epidemii dżumy nie wolno jeść cebuli i ciepłego chleba? Czemu należy wystrzegać się południowych wiatrów i jak skutecznie izolować chorych? Czy kobieta może zarazić mężczyznę poprzez spojrzenie? Tego właśnie uczyły nowożytny poradniki dotyczące walki z dżumą.



Strój lekarza mający chronić go przed zarażeniem dżumą. W charakterystycznej masce umieszczano zioła, przyprawy i substancje zapachowe.

„Wiedząc dobrze jakośmy wszyscy z Boskiego Dekretu za grzechy pierwородne Śmierci podlegli, także kto się rodzi, umierać musi, mianowicie teraz, kiedy się miecz gniewu Boskiego koło naszych uwija karków, i śmierć Sprawiedliwość Boska egzekwując, Przyjaciół i sąsiadów naszych z świata zabiera [...] Duszę moją, onę naprzód w ręce Boga mojego Stworzyciela i Odkupiciela mego, tudzież w opiekę Najświętszej Matki oddaję.”

Cytat ten pochodzi ze wstępu do testamentu Róży Szulcowej, poznańskiej mieszcanki, która w sierpniu 1709 roku zachorowała na dżumę. Epidemia, która tamtego roku przeszła przez ziemie wielkopolskie, była wyjątkowo okrutna. Szacuje

się, że w samym Poznaniu miało zginąć od ośmiu do dziewięciu tysięcy osób, czyli ok. 60% ludności miasta! Jednak „miecz gniewu Boskiego”, jak określiła dżumę w swoim testamencie Róża Szulcowa, nie był czymś nowym. Zaraza zbierała swoje śmiertelne żniwo wśród mieszkańców grodu Przemysła parokrotnie w przeciągu wcześniejszego stulecia, jeżeli nie dziesiątkując, to na pewno silnie nadwyrężając populację miasta. Czy można było uchronić się przed tym niebezpieczeństwem? W jaki sposób należało diagnozować i leczyć chorobę oraz jak trzeba było postępować z zarażonymi?

Mieszczanie, szlachcice, kupcy, ale przede wszystkim cyrulicy oraz medycy mogli szukać odpowiedzi na wszelkie nurtujące ich pytania dotyczące dżumy w ówczesnej literaturze medycznej. Różnego rodzaju nowożytny „poradniki” lub „nauki” o morowym powietrzu były często spisywane w języku polskim, co powiększało grono ich ewentualnych odbiorców i czyniło je bardziej przystępnymi dla czytelnika. Dzięki dziełom uczonych takich jak Sebastian Petrycy, Piotr Umiastowski czy Marcin Jerzy Sokołowski włodarze miast, kupcy oraz mieszczenie mogli w końcu dowiedzieć się, jak skutecznie przeciwdziałać morowemu powietrzu oraz uzyskać odpowiedź na fundamentalne pytanie – czym była spowodowana ta choroba?

XVII-wieczny medyk Marcin Jerzy Sokołowski opisał w swoim dziele „Bonae spei Promontorium albo o Morowym Powietrzu Nauka”, czym była dżuma i w jaki sposób się rozprzestrzeniała. Według niego wszystkiemu winne miało być tzw. jadowite powietrze, które „gdy zdrowy człowiek na tak jadowitą parę trafi, albo z którym zapowietrzonym gadać [będzie] z ust zapowietrzonego na ciebie zdrowego pójdzie, i tak się uchwyci i przeciwie się per poros w ciało, które tak zapala i zaraża, iż krew zarażona precisnąwszy się do serca zamorzy człowieka”.

Pogląd, jakoby dżuma rozprzestrzeniała się z powodu „jadowitego powietrza” istniał na długo przed powstaniem dzieła kaliskiego medyka. Już Hipokrates opisywał, iż główną

przyczyną chorób epidemicznych były tzw. miazmaty, czyli szkodliwe wyziewy powietrza. Podkreślał on, aby „troszczyć się, żeby do ciała dostawała się jak najmniejsza jego ilość [szkodliwego powietrza] i żeby pochodziła z jak najodleglejszego źródła”. Dodatkowo Marcin Sokołowski uczułał, iż wyziewy stawały się szczególnie szkodliwe, kiedy na niebie pojawiała się kometa, która swoją obecnością „z podziemia jadowite wilgotności do siebie ciągnie”, a następnie „jad z siebie in aerem wypuszcza i jakoby roztrząsając po ludziach onych zaraza”. Autor dodaje również, że podobne działania powodują także: zaćmienia Słońca i księżyca, gęste ciemne obłoki oraz wiatry wiejące z południa.

W ZAKAŻONYM MIEŚCIE

Pochód „czarnej śmierci” i jej nieuchronne nadejście niejednokrotnie powodowało paniczną ucieczkę mieszkańców miast i miasteczek. Jednak wśród uciekinierów przeważały osoby z wyższym statutem materialnym, mogące sobie pozwolić na pozostawienie swojego majątku w obrębach murów miejskich. Wśród osób salwujących się ucieczką często można było spotkać burmistrzów oraz członków rad miejskich. W obliczu epidemii proceder ten był na tyle powszechny, iż nawet Marcin Sokołowski doradzał, aby podczas absencji władz miejskich wybierani byli tymczasowi następcy, którzy by egzekwowali literę prawa. Podkreślał on, iż na stanowisko tzw. „burmistrza powietrznego” należało wybrać spośród kandydatów kogoś „mądrego, roztropnego, dobrego”, ale także „surowego, coby się go bano”.

Mimo, że autor „Bonae spei Promontorium” radzi włodarzom miasta, jak mają postępować przy wyborze tymczasowych władz miejskich, nie pochwalał jednak ich ucieczki podczas epidemii. Przestrzegał on zarówno członków magistratu, jak i zwykłych mieszczan, że po rejteradzie nie mogli liczyć na litość, „kiedy się [bowiem] w dom wraca, niespodzianie gorsze i nieszczęścia Bóg na nich dopuści, a tak bez miłosierdzia marnie pomrą i poginą, albo wniwecz się obróćą”.

W momencie wybuchu epidemii pierwszym krokiem podejmowanym przez władze miejskie było sprawne odizolowanie zarażonych oraz ograniczenie ich kontaktu ze zdrową częścią społeczeństwa. Może wydawać się, że jest to truizm, jednak w czasach, w których wierzano m.in. w miazmaty oraz fatalny wpływ komet na ludzkie samopoczucie, nie było to tak oczywiste. Marcin Sokołowski w swoim poradniku radził, aby dom, w którym pojawiło się ognisko zarazy, zabić deskami, tak aby nie było z niego żadnego wyjścia. W razie potrzeby należało także tymczasowo przenieść sąsiadów, którzy mogli pierwsi paść ofiarą morowego powietrza. Żywność oraz niezbędne rzeczy potrzebne do przeżycia miały być dostarczane zarażonym przez specjalnie do tego wyznaczone osoby, które można było poznać po charakterystycznym czarnym ubiorze z białym krzyżem na plecach, aby „inni ludzie wiedzieli, żeby od nich się strzec”. Ponadto tragarze oraz grabarze mający kontakt z zakażonymi mieli zostać uposażeni w specjalne białe laski, dzięki którym, trzymając się na dystans, mogli ustrzec się trujących oddechów zarażonych.

Według Sokołowskiego izolacji mieli być poddani nie tylko zarażeni, ale także ci, którzy jeszcze cieszyli się zdrowiem. Popularny był wówczas pogląd iż, „plaga morowego powietrza” była boską karą spowodowaną grzesznymi uczynkami. Dlatego, aby nie rozsierdzać boskiego gniewu, autor nakazywał: „jarmarki na ten czas mają być odwołane i targi, także i różne schadзки lub cechowe, które by nie bardzo potrzebne były, gospody towarzyskie mają być zakazane, szynkowe domy co piwa, gorzałki, miody, i inne trunki szynkują, łaźnie publiczne, tańce, pijaństwa, niecnoty”.

Oprócz wskazania miejsc publicznego rozpasańia jako jednej z przyczyn „gniewu boskiego” i szerzącego się morowego powietrza, Sokołowski opisywał jak przeciwdziałać rozszerzaniu się epidemii. Kwarantannie trwającej od czterech do sześciu tygodni mieli zostać poddani wszyscy mieszkańcy wychodzący i wchodzący w obręb murów miejskich. Okres kwarantanny nie

dotyczył osób, które mogły wykazać się specjalną „atestacją”, czyli – przekładając to pojęcie na współczesną terminologię – świadectwem zdrowia. Był to zaświadczenie na piśmie, w którym przedstawiciel lokalnych władz potwierdzał stan zdrowia kupca, wędrowca czy mieszczanina. Dokument ten jednak można było stosunkowo łatwo sfałszować, przez co przyczyniał się bardziej do szerzenia niż zapobiegania epidemii.

KRADZIEŻE I ROZBOJE W ZADŻUMIONYM MIEŚCIE

Autor „Bonae spei Promontorium” dawał nie tylko rady, jak izolować chorych, jakie służby powoływać podczas zarazy oraz jak działać, aby nie zwiększać „boskiego gniewu”, ale także jak skutecznie zwalczać rozszerzającą się w tym czasie szalbierską oraz grabieżczą działalność. Wśród mieszkańców miast bowiem zawsze znaleźć miała się grupka ludzi, dla których tego typu katastrofy były okazją do łatwego zarobku. Nie bez powodu Marcin Sokołowski podkreślał, iż kandydat na „burmistrza morowego” musi wykazywać się surowością „coby się go bano”. Według autora należało przede wszystkim zwrócić uwagę na grabarzy i tragarzy ciał, którzy najmowani spośród najniższych klas społecznych „żywcem do trupów i dołów jak bydło rzucają [a także] z domów kradną gdzie mogą i rabują”. Takie opinie nie były bezpodstawne. W 1709 roku w Poznaniu podczas epidemii dżumy przed sądem kryminalnym postawiono sześciu kopaczy grobów, którzy dopuścili się grabieży przedmiotów osobistych zmarłych, a także profanacji zwłok. Jeden z nich, Andrzej Barcikowski, miał dopuścić się makabrycznych uczynków:

„bez bojaźni Bożej i miłości bliźniego, złością i zawziętością, nie pamiętając na karę za tym idącą, głowy trupom rozcinał, kamienice w mieście mózgiem człowieczym smarował, grobów z trupami nie dosypywał, aż psy ciała ludzkie z nich wywłóczyły, i żarły, i trupów przez trzy dni nie zagrzebywał, na rozszerzenie zarazy i korruptui powietrza trupów po schodach zwłóczył, że im się głowy tłukły, gdzie nikogo w kamienicy nie znalazł, z drugimi ze skrzynek

pieniądze, srebro i inne rzeczy brał, i wyłupywał, chwalił się przed drugimi że w mieście sześciu gospodarzów zostać miało, a na Chwaliszewie dwu głowę rozciął białej głowie zmarłej pod Naramowicami.”

Takie przypadki bezczeszczenia zwłok i umyślnego rozprzestrzeniania zarazy w mieście nie były odosobnione. W owym czasie także w Lublinie, Warszawie oraz Toruniu odbyły się procesy, gdzie za podobne uczynki zasiedli na ławie oskarżonych inni grabarze i kopacze. Podobne zarzuty stawiane owym „mazaczom dżumowym”, skłaniają jednak do zastanowienia się, czy posądzanie ich nie służyło do zrzućenia odpowiedzialności za rozprzestrzenianie się choroby na ich barki. Wielokrotnie odpowiedzialnością za epidemię morowego powietrza obarczano Żydów lub przedstawicieli „nieczystych” zawodów, np. prostytutki. Czy zatem owi grabarze z lat 1708–1711 stali się „kozłem ofiarnym” z powodu nowych guseł i przesądów?

INNE NIEBEZPIECZEŃSTWA

Do oddzielnej kategorii zagrożeń należały zwierzęta. Świnie przyciągały swoim zapachem „złe powietrze”, które w następstwie powodowało zarażenie, dlatego najlepiej byłoby je trzymać poza murami miejskimi. Innym źródłem niebezpieczeństwa były koty i psy, które, „gdy od domu do domu biegają, najprędzej wiele złego za sobą przynoszą”. Sokołowski radzi także, aby w swojej codziennej diecie wystrzegać się cebuli, jakiegokolwiek alkoholu, a nawet ciepłego chleba, bo wszystkie te produkty przyciągają śmiertcionośny „jad”. Należało także unikać szkodliwych wiatrów z południa, które były przyczyną zachorowań, a zażywać zdrowych wiatrów północnych. Kierując się tą logiką, podkreślał, iż okiennice usytuowane na północ trzeba otwierać, ponieważ wiejący wiatr z tego kierunku ma zbawienny wpływ na zdrowie osoby chorej. Inną wskazówką Sokołowskiego jest ta, dotycząca kobiet. Otóż w mieście, w którym morowe powietrze już zbierało swoje śmiertelne żniwo, należało unikać „feminam menstruatam kiedy i ta jest [...] jadem

zarażona, tedy na ten czas zabija, jako basiliscus oczami swoimi na kogo tylko wejrzy, a kiedy człowiek przez ulice tylko idzie, a że go taż białogłowa zarażona obaczy oczyma swemi, tedy już że zaraz będzie zapowietrzony od samego wzroku jej”.

Izolacja chorych, nowożytne „świadcstwa zdrowia”, ograniczenie migracji ludności czy rygorystyczna dieta nie powodowały zahamowania postępów epidemii. Rady dawane przez Marcina Jerzego Sokołowskiego, a także przez innych XVII i XVIII-wiecznych medyków nie pozwalały na skuteczne zwalczanie dżumy. Jeszcze w 1720 roku w Marsylii umrzeć miało z powodu dżumy około 50 tysięcy mieszkańców miasta, natomiast w Rzeczypospolitej ostatni poważny atak morowego powietrza odnotowano na Wołyniu i Podolu w latach 1770–1771. Szukanie winnych rozprzestrzenienia się zarazy wśród Żydów czy przedstawicieli nizin społecznych, przyjęcie miazmatycznej teorii chorób i rozpatrywanie niektórych zjawisk astronomicznych jako przyczyny epidemii w niczym nie przybliżało ówczesnej nauki do rozwiązania tajemnicy choroby i wynalezienia skutecznego lekarstwa.

Autor: Łukasz Majewski

Ilustracja: Paula Fürsta (1656 r.)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Archiwum Państwowe w Poznaniu: Akta miasta Poznania, I 72.
2. Kronika poznańskich pisarzy miejskich, oprac. Jacek Wiesiołowski, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2004.
3. Sokołowski Marcin Jerzy, Bonae Spei Promontorium albo o Morowym Powietrzu Nauka, Kalisz 1679.
4. Hippokrates, Wybór pism, t. 1, przeł. Marian Wesoły, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.

5. Karpiński Andrzej, _ W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne_, Neriton, Warszawa 2000.
6. Kracik Jan, Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy, Wyd. M, Kraków 1991.
7. Łukaszewicz Józef, Obraz historyczno–statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach, t. 2, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 1998.
8. Naphy William, Spicer Andrew, Czarna śmierć, PIW, Warszawa 2004.
9. Trzeciakowski Lech, Boras Zygmunt, W dawnym Poznaniu. Fakty i wydarzenia z dziejów miasta do r. 1918, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1971.
10. Wrzesiński Szymon, Oddech śmierci. Życie codzienne podczas epidemii, Wyd. Egis, Kraków 2008.
11. Wrzesiński Szymon, Epidemie w dawnej Polsce, Replika, Zakrzewo 2011.